

ANKIETA REDAKCYJNA: O ODPOWIEDZIALNOŚCI

Redakcja ETYKI zwróciła się do kilkunastu osób z prośbą o przestanie refleksji na temat odpowiedzialności.

Poruszeni wydarzeniami w Jedwabnem, uważaliśmy, że nasze pismo nie może ich pominąć milczeniem. Nie może pominąć milczeniem również innych problemów naszego społeczeństwa, Europy i współczesnego świata implikujących pytania o sens odpowiedzialności, jej granice, wymiar; wreszcie: powiązanie odpowiedzialności ze sprawstwem, z winą, wyznaniem, wybaczeniem czy zapomnieniem.

Poniżej drukujemy nadesłane odpowiedzi, poruszające na różne sposoby zagadnienia odpowiedzialności.

Serdecznie dziękujemy Autorom za nadesłane wypowiedzi.

Helena Eilstein
Polska Akademia Nauk

REFLEKSJE NA TEMAT „ODPOWIEDZIALNOŚCI”

Przejmujące rewelacje, jakie się nareszcie przedarły na szerokie forum publiczne – wieści, takie jak o Jedwabnem, Łambinowicach, Aleksandrowie Kujawskim – zainspirowały debatę na wiążące się z tymi sprawami tematy moralne. W prasie popularnej, którą czytuję, nie znajduję wiadomości o badaniach socjologicznych dotyczących tego, ile zainteresowania budzą te ustalenia i dysputy w szerokich kręgach społecznych. Czy wiadomościom tym na ogół daje się wiarę? Czy one oraz poświęcone im wypowiedzi wywołują jakiś głębszy odzew moralny? Czy wpływają na poglądy i emocjonalne postawy znacznej liczby ludzi względem rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii? I jak wpływają na stosunek ludzi do problemu odpowiedzialności, czy – lub pod jakimi warunkami – może na jakichś zbiorowościach ciążyć moralna „odpowiedzialność” w związku z niegodziwymi czynami popełnionymi przez poszczególnych ich członków? A zwłaszcza, czy jakiś rodzaj „odpowiedzialności” ciążyć może na tych, którzy nie pozostawali z owymi czynami w żadnego rodzaju „bezpośrednim związku”: nie brali w nich udziału, nie przyczyniali się do takiego urabiania psychiki i poglądów ich sprawców, które znalazły wyraz w tym sprawstwie, być może też o tych zaszłościach w ogóle przez długi czas nie wiedzieli albo, jeśli wiedzieli o nich już wtedy, kiedy miały miejsce, to nie byli w stanie im przeciwdziałać, a nadto nigdy ich nie pochwalali i nigdy nie byli świadomymi beneficjentami popełnienia owych niegodziwości? Oraz – jeśli by się miało uznać, że pod pewnymi warunkami zasługuje na aprobatę (zamiast być zakwalifikowane jako intelektualna i emocjonalna aberracja) poczuwanie się takich osób do tego, że popełnienie przez jakichś innych ludzi odnośnych niegodziwości również i na nich samych nakłada jakiś rodzaj „odpowiedzialności” – to w jakich działaniach owo poczuwanie się do swojego rodzaju „odpowiedzialności” powinno się przejawiać? Czy wiadomości te i dyskusje mają też w szerszych kręgach społecznych jakiś wpływ na tendencję do przykładania innej miary „odpowiedzialności” (zarówno *indywidualnej*, jak *zbiorowej*) w zależności od tego, czy idzie o winowajców „obcych” – np. „obcych narodowo”: Niemców, Rosjan, Żydów – czy też „swoich”?

Może w nieświadomości swojej wyważam otwarte drzwi postulując doniosłą potrzebę takich badań. W każdym razie powinny one być popularyzowane i ze swej strony być przedmiotem socjologicznej oraz moralnej debaty publicznej¹.

Niemniej jednak potrzebna jest dyskusja nad wspomnianymi powyżej zagadnieniami nie tylko w publikatorach popularnych, ale również na łamach takich czasopism, jak „Etyka”, gdzie można rozmaitym aspektom odnośnej problematyki poświęcić bardziej wnikliwą uwagę. Przyjmując z wdzięcznością zaproszenie redakcji usiłuję wziąć w tej dyskusji udział.

Zacznę od wyjaśnienia, dlaczego powyżej termin „odpowiedzialność” zaopatrzywałam w cudzysłów. Nawet jeśli w związku z tematem niniejszego artykułu ograniczymy się do analizy tej części języka potocznego, z jakiej korzysta się w dyskursach o zagadnieniach moralności (a pominię się np. terminologię prawniczą), to stwierdzić wypada, że wyraz ten jest wieloznaczny. Mówimy o „odpowiedzialności” w *sensie retrospektywnym*, a mianowicie o czyjejś „odpowiedzialności” ponoszonej, w tej czy innej mierze, za zaistnienie jakiegoś ocenianego przez nas negatywnie stanu rzeczy, za trwanie takiego stanu rzeczy lub jakichś jego negatywnie ocenianych przez nas skutków; za niedojście do skutku jakiegoś stanu rzeczy, o którego aktualizację należało według nas zabiegać. Aby uniknąć wieloznaczności, w odniesieniu do tego rodzaju „odpowiedzialności” będę się w artykule niniejszym posługiwała terminami *odpowiedzialność retrospektywna* albo *wina* i odpowiednio będę się posługiwała terminem *winowajca*. Do problemów dotyczących tak pojmowanej odpowiedzialności należą te, które się odnoszą do relacji pomiędzy pojęciami *winy* i *sprawstwa*. Moralista orzekać musi na tle swojej wiedzy empirycznej oraz swojej aksjologii o tym, w jakiej mierze za popełnienie niegodziwego czynu, w tych czy innych okolicznościach, wina spada na sprawcę lub sprawców; w jakiej mierze spada ona na osoby, które się przyczyniły do takiego urobienia mentalności sprawcy lub sprawców, jakie dostarczyło podniety do sprawstwa lub osłabiło czy zniweczyło odpowiednie powściągi: w jakiej mierze wina spada na owe osoby, nawet jeśli odnośnych skutków swojej „pedagogiki” i/lub propagandy nie przewidywały i nie aprobowały ich. W jakim też stopniu wina spada na świadomych beneficjentów czyjegoś niegodziwego sprawstwa.

Odpowiedzialność retrospektywna uznawana jest z reguły za usprawiedliwienie domagania się względem odnośnych osób kary albo napiętnowania ich w opinii publicznej, lub przynajmniej domagania się od nich takiego przemyślenia swoich poprzednich postaw i czynów, które doprowadzi do autentycznej skruchy, co może się też wiązać z wymaganiami dopełnienia przez nich jakichś publicznych

¹ Po zapoznaniu się z rękopisem tego tekstu napisał do mnie jeden z moich przyjaciół socjologów, że w istocie były robione badania nad tym, jak debata o Jedwabnem wpłynęła na postawy Polaków. „Najogólniej wynikało z tych sondaży, że przytłaczająca większość badanych (próba reprezentatywna) nie przyjęła do wiadomości udziału Polaków w zbrodni, a nadto niechęć do Żydów wzrosła, całkiem zgodnie z tym, co piszesz [idzie o to, co piszę poniżej w tym artykule – H.E.] o wzbudzaniu resentymetu”.

aktów skruchy. Jest ona również oczywistym usprawiedliwieniem adresowanych do nich rozmaitego rodzaju roszczeń naprawczych i rekompensacyjnych. W związku z tym nasuwają się pytania np. o to, *względem kogo* winowajca taką odpowiedzialność ponosi: kto ma moralne prawo domagać się kary lub ją wymierzać, wymagać rekompensaty, i to na korzyść jakich jednostek lub zbiorowości?

Pytania powyższe odwołują się do jednego tylko ze znaczeń wiązanych w języku potocznym z terminem „odpowiedzialność”. Często bowiem mówimy również o „odpowiedzialności” w *sensie prospektywnym*. A mianowicie, o czyjejs moralnej „odpowiedzialności” za przyczynienie się, w miarę możliwości, do tego, *by zaistniał lub trwał* jakiś pozytywnie oceniany przez nas stan rzeczy lub jego pozytywnie oceniane przez nas skutki; czy też *aby zniweczone zostały, w miarę możliwości,* negatywnie oceniane przez nas skutki jakichś zaszłości, np. skutki czyichś niegodziwych czynów; również, aby w miarę możliwości *zminimalizowane zostało prawdopodobieństwo zajścia w przyszłości* jakichś negatywnie przez nas ocenianych stanów rzeczy. Aby jakiś rodzaj zadośćuczynienia, materialnego albo moralnego, jakąś pomoc w przezwyciężeniu traumy uzyskały osoby bardziej lub mniej bezpośrednio dotknięte jakąś klęską czy krzywdą. Celem uniknięcia wieloznaczności będę się w odniesieniu do tego rodzaju „odpowiedzialności” posługiwała terminem „odpowiedzialność prospektywna” albo „obowiązek [moralny]” i, odpowiednio, będę mówiła o osobach w tej czy innej sprawie w takiej lub innej mierze [moralnie] „zobowiązanych”.

Doniosła problematyka moralna dotyczy relacji pomiędzy oboma rodzajami odpowiedzialności. Nie budzi na ogół wątpliwości to, że na winowajcy spoczywa obowiązek naprawienia, w miarę możliwości, skutków swoich niegodziwych czynów albo podjęcia jakichś działań restytucyjnych lub rekompensacyjnych. Czy na kimś, kto autentycznie poczuwa się do winy za swoje dawne czyny lub zaniechania, lub publicznie wyrażone poglądy, spoczywa również zawsze, oprócz obowiązku wyrażenia skruchy i dania jej jawnego świadectwa, obowiązek *odcierpienia – poddania się jakiejś ekspiacji* – to zagadnienie odrębne, którym nie będę się tu zajmowała.

Zachodzi jednak pytanie, czy istnieją w jakichś okolicznościach moralne racje po temu, aby odpowiedzialnością prospektywną obciążać osoby, którym żadną miarą nie można racjonalnie przypisywać odpowiedzialności retrospektywnej za zaistnienie danego, negatywnie przez nas ocenianego, stanu rzeczy. Czy np. usprawiedliwione jest obciążanie, w jakiejś mierze, odpowiedzialnością prospektywną w jakiejś sprawie wszystkich osób należących do takich zbiorowości, których *pewni tylko członkowie* obciążeni są w odnośnej sprawie odpowiedzialnością retrospektywną?

Problematyka odpowiedzialności w obu powyżej rozróżnionych sensach, a zwłaszcza w sensie prospektywnym, spleta się, jak widać, z rozgałęzioną problematyką moralną nasuwającą się na tle doniosłej roli, jaką w populacji ludzkiej odgrywa zjawisko *solidarności partykularnej*. Mowa tu o *pozytywnych emocjonalnych związkach*, o szczególnym nasileniu, wiążących poszczególne jednostki z jakimiś

zbiorowościami w obrębie gatunku, a nawet w obrębie poszczególnego społeczeństwa. Starając się być zwięzła, będę tu mówiła o *[partykularnej] więzi asocjacyjnej*, do której się dana jednostka poczuwa (lub, czymś zdaniem, *powinna* albo właśnie *nie powinna* się poczuwać) względem danej zbiorowości. Tak pojmowana więź asocjacyjna różni się od poczucia solidarności, jaką dana jednostka może (i, zdaniem przedstawicieli aksjologii zasługujących na miano humanistycznych, *powinna*) żywić względem każdej innej jednostki ludzkiej, przynajmniej o ile nie jest ona skażona niegodziwą postawą i niegodziwymi czynami. Interesować się tu będę stanami rzeczy polegającymi na tym, że odnośna więź asocjacyjna danej jednostki z jakąś zbiorowością jest przez tę jednostkę *afirmowana* – traktowana jako *wartość*, jako *aprobowany przez nią czynnik* wywierający istotny wpływ na sposób jej zachowania w takich czy innych sytuacjach. (Taki stan rzeczy nie zawsze zachodzi, bywa bowiem niekiedy rozdzwięk pomiędzy emocjonalnymi stanami jednostki a jej przeświadczeniami czy też intuicjami moralnymi).

Na gruncie jakichś odnośnych przesłanek o charakterze zarówno empirycznym, jak aksjologicznym zaliczani jesteśmy i/albo samozaliczamy się do rozmaitych zbiorów. Różne bywają zasady zaliczania oraz samozaliczania się jednostek do takich zbiorów. Jestem kobietą i jest to moja cecha trwała, niezależna ani od mojej woli, ani od woli jakichkolwiek innych osób (na przykład takich, które by mi zarzucały, że nie jestem dostatecznie zaangażowana uczuciowo w walkę o przezwyciężenie społecznej dyskryminacji kobiet). Podobnie, moją cechą niezbywalną oraz niezależną od czyjejkolwiek woli jest to, że jestem wnuczką czterech osób wyznania mojżeszowego i córką dwóch osób, które od poczuwania się do tego wyznania przeszły do agnostycyzmu religijnego. Jestem też członkiem Philosophy of Time Society, a stało się to na skutek zadeklarowania mojej suwerennej w tym względzie woli oraz uiszczenia obowiązującej tam składki rocznej. Jeśli kiedyś dojdę do wniosku, że opłacanie tej składki nie przynosi mi dostatecznych korzyści w postaci otrzymywania ciekawych materiałów albo uczestniczenia w interesujących dyskusjach, to położę kres swojej przynależności do tego stowarzyszenia, co może być przez kogoś oceniane jako czyn nierozsądny, ale przez nikogo nie zostanie ocenione jako czyn moralnie naganny. Zaliczam siebie do narodu polskiego i niewątpliwie jestem do niego zaliczana przez pewne osoby, które też siebie do tego narodu zaliczają – ale w razie przeprowadzenia plebiscytu w tej sprawie wśród wiernych słuchaczy Radia Maryja zapaść mógłby werdykt orzekający, że wobec wzmiankowanych faktów dotyczących moich antenatów powyższe moje samozaliczenie jest jedynie zuchwałym uroszczeniem. Dyskusji podlegają pytania, czy jest rzeczą moralnie dopuszczalną wetowanie przez kogokolwiek, z takiej czy innej racji, takiego mojego samozaliczenia; a także, czy jest rzeczą moralnie dopuszczalną to, by ktoś na podstawie jakichś kryteriów do tego zbioru przez innych jego członków zaliczany lub sam się do niego zaliczający uznał, że mocą swej suwerennej decyzji wyłącza się z tego zbioru i począł żądać od innych, by go do niego nie zaliczali. Oczywiście, pytania takie można stawiać w odniesieniu do rozmaitych innych zbiorów.

Jak to znalazło już wyraz powyżej, rezerwuję nazwę *zbiorowości* dla takich zbiorów jednostek ludzkich, których członków wiąże – lub w świetle czyjejś aksjologii wiązać *powinna* – ze sobą wzajem oraz ze zbiorowością jako całością – mniej lub bardziej silna więź asocjacyjna. Pewne zbiorowości są formalnie ukonstytuowane, z formalnie określonymi kryteriami członkostwa, inne nie, ale dla większości interesujących mnie tu problemów ta różnica jest bez znaczenia.

Doniosłe kwestie empiryczne (np. socjologiczne i psychologiczne) oraz aksjologiczne wiążą się z występowaniem w populacji ludzkiej rozmaitego rodzaju zbiorowości. Samo występowanie zbiorowości jako takich bywa przedmiotem krytyki na gruncie antropologii filozoficznej i aksjologii. Zdaniem pewnych krytyków poczuwanie się ludzi do przynależenia do jakichś zbiorowości jest postawą nieracjonalną, ponieważ racjonalną postawą jednostki ludzkiej jest postawa *racjonalnego egoisty*, znajdująca wyraz w gotowości do podporządkowania się niepisanej „umowie społecznej” ogółu racjonalnych egoistów i do wspólnej walki egoistów racjonalnych z nieracjonalnymi. Postawa taka ma się przyczyniać do należytego funkcjonowania ustroju społecznego najlepiej, w miarę możliwości, zabezpieczającego życie, dobra i przyjemności jednostek. Jedną z przesłanek takiego poglądu jest całkowicie nieracjonalna, moim zdaniem, a nadto aksjologicznie nieusprawiedliwialna przesłanka, według której najistotniejsze potrzeby emocjonalne ludzi oraz ich najbardziej podstawowe intuicje moralne dają się – lub „powinny” dać się – w pełni podporządkować jakimś zasadom „racjonalności”. Nieracjonalność tej przesłanki polega na tym, że *racjonalność* jest przecież w odnośnym kontekście kategorią prakseologiczną, a więc należy do dziedziny rozważań o sprawach nie dających się rozstrzygać inaczej niż na podłożu brania pod uwagę najbardziej podstawowych potrzeb emocjonalnych oraz intuicji moralnych ludzi. W dalszych moich rozważaniach z poglądem tych oponentów nie będę się liczyła.

Zdaniem innych krytyków kultywowanie wszelkiego rodzaju [partykularnych] więzi asocjacyjnych koliduje z ludzką solidarnością gatunkową i nieodzownie staje się podłożem takich zjawisk jak ksenofobia oraz stosowanie tzw. moralności Kalego w sądzie o ludziach należących do poszczególnych zbiorowości, a zwłaszcza o ich czynach podyktowanych poczuciem ich więzi asocjacyjnych z odnośnymi zbiorowościami. Zdaniem tych osób wszelkie takie więzi asocjacyjne powinny być na gruncie aksjologii humanistycznej zwalczane. (Czego konsekwencją jest np. uznanie, że na żadnej jednostce nie może ciążyć nie tylko odpowiedzialność retrospektywna z *racji przewin innych osób*, ale i jakkolwiek odpowiedzialność *prospektywna* z *racji* jej samozaliczania się do jakichś zbiorowości, których *pewni inni członkowie* splamili się jakąś winą. Można tu co najwyżej mówić o obowiązku ciężącym pospół na wszystkich ludziach danej generacji, po prostu z *racji* ich człowieczeństwa, o ile tylko mogą się przyczynić do naprawienia jakiegoś zła albo realizacji jakiegoś dobra).

Poniżej będę wychodziła z założenia, że chociaż pomiędzy jakimiś więziami asocjacyjnymi, do których poczuwają się poszczególne jednostki, a rozwinięciem

się w nich poczucia solidarności gatunkowej zachodzić może konflikt, to nie ma racji empirycznych do uznania, że wszelkie więzi asocjacyjne pozostają z solidarnością gatunkową w nieprzezwycięzalnym konflikcie. Być może, w dojrzewaniu moralnym jednostek pewne więzi asocjacyjne i nabywanie zdolności do empatii dla poczuwania się członków innych zbiorowości do takich więzi, właśnie sprzyjają kształtowaniu się solidarności gatunkowej. Zakładać też będę, że poczuwanie się do takich czy innych więzi asocjacyjnych należy do typowych dla jednostek ludzkich potrzeb psychicznych i wymogów zdrowia psychicznego; że istnienie pewnych zbiorowości spojonych takimi więziami odgrywa pozytywną, a niekiedy i nieodzowną rolę w życiu społecznym.

Na tle powyższego wyłania się określona problematyka moralna. Zachodzi przede wszystkim pytanie, jakich zbiorowości istnienie zasługuje z punktu widzenia aksjologii humanistycznej na aprobatę i poparcie lub przynajmniej na tolerancję ze strony innych ludzi, jakich zaś istnienie jest w świetle humanistycznej aksjologii patologicznym zjawiskiem społecznym i powinno być zwalczane. Dla krótkości wprowadzić tu można pojęcie *zbiorowości akceptowalnych* na gruncie humanistycznej aksjologii. W odniesieniu do owych akceptowalnych zbiorowości ujawnia się problematyka moralnie właściwego postępowania jednostki w razie stwierdzenia przez nią konfliktu pomiędzy więziami asocjacyjnymi łączącymi ją z różnymi zbiorowościami albo w razie stwierdzanego przez nią konfliktu pomiędzy daną więzią asocjacyjną a solidarnością ogólnoludzką. Ujawnia się też wzmiankowana powyżej problematyka dotycząca moralnego prawa jednostki do poczuwania się albo niepoczuwania do przynależności do takich czy innych zbiorowości; moralnego prawa zaliczania lub niezaliczania danej jednostki przez innych ludzi (zgodnie z jej wolą lub nie) do takich czy innych zbiorowości; problematyka dotycząca *obowiązków, jakie nakłada na jednostkę jej samozaliczanie się lub zaliczanie przez innych ludzi do takich lub innych zbiorowości*.

Zakładam tutaj, że z punktu widzenia wszystkich odmian aksjologii humanistycznej na aprobatę lub przynajmniej szacunek zasługują m.in. takie zbiorowości, jak rodzina, naród, ogół osób współwyznających jakieś wierzenia religijne albo poglądy społeczne czy polityczne – pod warunkiem że owe wierzenia czy poglądy nie mają charakteru antyhumanistycznego.

Afirmowana przez jednostkę jej więź asocjacyjna z jakąś odnośną zbiorowością stanowi podłoże przeżywania przez nią swoistych, *pozytywnych lub negatywnych, asocjacyjnych stanów emocjonalnych*: uczucia *satysfakcji, radości*, z racji jakichś uznawanych przez nią zasług lub osiągnięć innych (współczesnych danej jednostce lub nie) członków danej zbiorowości; *frustracji, żalu* z racji jakichś uznawanych przez nią win lub uchybień innych członków danej zbiorowości. Uczucia te rozróżnić się musi od stanów emocjonalnych *dumy* oraz *skruchy*. Dumy oraz skrucha zakładają przeświadczenie danej jednostki o jej *faktycznym udziale* w zajściu lub utrzymaniu takiego czy innego stanu rzeczy. Jeżeli założenie to jest błędne, to uznać wypada, że odnośne stany emocjonalne są *nieracjonalne*; ich przeżywanie może nawet być objawem problemów ze zdrowiem psychicznym.

Natomiast przynajmniej o ile zgadzamy się z sądami danej jednostki o tym, jakiego rodzaju czyny stanowią osiągnięcia czy zasługi, jakiego rodzaju czyny stanowią uchybienia lub przewiny, to *stosowanie kryterium „racjonalności” do jej powyżej wskazanych asocjacyjnych stanów emocjonalnych, o ile nie mają one u swego podłoża łatwych do ujawnienia błędów co do faktów bądź związków przyczynowych pomiędzy faktami, uznać musimy za nieracjonalne*. W istocie bowiem stany emocjonalne ludzi w ogóle takiemu kryterium nie podlegają, chyba że są one uwarunkowane przez błędy empiryczne. Zdolność do przeżywania pozytywnych lub negatywnych asocjacyjnych stanów emocjonalnych wskazanego rodzaju jest to po prostu fakt charakterystyczny dla typowych jednostek ludzkich. Co więcej, niezdolność jednostki do przeżywania takich emocjonalnych stanów na podłożu jej więzi z odnośną zbiorowością stawia pod znakiem zapytania autentyczność czy doniosłość dla niej jej samozaliczania się do tej zbiorowości.

Na tle powyższych rozważań powracam do tematyki retrospektywnej i prospektywnej odpowiedzialności. Pewne przeświadczenia dotyczące odpowiedzialności retrospektywnej wywołują mało kontrowersji wśród zwolenników humanistycznych odmian aksjologii. Należy do nich przekonanie, że odpowiedzialność retrospektywna za *poszczególne* działania lub zaniechania określonych jednostek – za poszczególne czyny lub słowa – spada wyłącznie na te jednostki, a nie na zbiorowości, do których się one same zaliczają lub są przez innych zaliczane. Nie spada ona na żadnych innych ludzi będących na mocy samozaliczenia lub usprawiedliwionego zaliczenia przez innych ludzi członkami owych zbiorowości. Dla *vendetty*, dla wywierania zemsty na „substytutach” wyłonionych, np. losowo, spośród zbiorowości, do których zaliczani są winowajcy, nie ma usprawiedliwienia. Nie znaczy to jednak, że na zbiorowości, a zwłaszcza na uznawanych przez nią indywidualnych lub instytucjonalnych autorytetach, nigdy nie ciąży pewien swoisty rodzaj retrospektywnej odpowiedzialności za winy jej poszczególnych członków. Ciąży on na zbiorowościach spojonych takimi wierzeniami lub poglądami, które usposobiły bezpośrednich winowajców do popełnienia odnośnych niegodziwości, gloryfikowały lub usprawiedliwiały je w ich oczach, zapewniały im w obrębie zbiorowości aprobatę i pomoc w ukrywaniu swych czynów albo w chronieniu się przed ponoszeniem za nie konsekwencji. Nie zawsze są usprawiedliwieniem deklaracje autorytatywnych przedstawicieli zbiorowości, że owe niegodziwości popełnione w czynie lub słowie były „ekscesem” bezpośrednich winowajców – „ekscesem” przez te autorytety nie przewidywanym, nie zalecanym, nie pochwalanym. Ponośi się odpowiedzialność, przynajmniej moralną, za przewidywalną lub prawdopodobną, chociażby wykraczającą poza czyjeś intencje, recepcję głoszonych poglądów i haseł – a więc i za „ekscesy” jakichś winowajców, nawet jeśli się do nich bezpośrednio nie nawoływało, ale też i nie usiłowało im zapobiec i nie potępiało ich w jawny sposób. Ponośi się odpowiedzialność moralną, a niekiedy powinno się ponieść i prawną za to, jak – pozytywnie czy negatywnie, pomocą czy odcięciem się, pobłażliwością czy potępieniem – reaguje się na popełniane przez innych ludzi jakichś niegodziwości. *W pewnym sensie więc uznawanie odpowie-*

działności zbiorowej nie jest obce aksjologii humanistycznej. Odpowiada to m.in. przekonaniom tych współczesnych prawodawców, którzy do legislacji wprowadzili pojęcie organizacji przestępczych ze względu na ich ideologie owocujące działaniami przestępczymi.

Inne przeświadczenie charakterystyczne dla aksjologii humanistycznej daje się wyrazić słowami analogicznymi dla sentencji Talmudu głoszącej, że kto ratuje jedno życie ludzkie, ratuje „cały świat”. *Kto krzywdzi lub znieważa jednego człowieka, krzywdzi lub znieważa „cały świat”.* W myśl tej zasady, oprócz pewnych szczególnych przypadków, kiedy usprawiedliwione być może liczenie się z tym, że osoby bezpośrednio dotknięte niegodziwością nie życzą sobie jej nagłaśniania oraz poniesienia przez winowajcę prawnych lub przynajmniej moralnych jej konsekwencji, prawa do oskarżania, do domagania się kary lub potępienia, do domagania się od winowajcy (indywidualnego czy zbiorowego) stosownej w danym przypadku restytucji albo rekompensaty nie można ograniczać do jakiegoś kręgu osób „bezpośrednio” daną winą dotkniętych. Przysługuje ono każdemu, kogo dana niegodziwość boli i oburza. O ile wiem, praktyka prokuratorska w Polsce niejednokrotnie naruszyła tę zasadę, nie chcąc przyjmować skarg np. na winnych publicznego przejawiania ksenofobii od osób, które zdaniem stróżów prawa nie były odnośną sprawą „bezpośrednio dotknięte”. Przewinienia takie powinny być po prostu ścigane z urzędu.

Trudno też wyobrazić sobie sytuację, w której obowiązku restytucji lub rekompensaty nie można dopełnić, ponieważ nie można z jakichś powodów (np. śmierci, zagłady) dotrzeć do „dostatecznie bezpośrednio” pokrzywdzonych. Adresaci dopełnienia tego obowiązku zawsze dadzą się znaleźć. Jeśli nie można go dopełnić względem osób dotkniętych daną niegodziwością „bezpośrednio” (w świetle takiego czy innego kryterium owej „bezpośredniości”), to adresatem może być wspólnota, do której się one samozaliczały lub były zaliczane, zwłaszcza jeśli się stały ofiarami odnośnej niegodziwości z powodu swojego samozaliczania lub zaliczania ich przez innych ludzi do owej wspólnoty. W razie niemożności wywiązania się z obowiązku względem takiej wspólnoty, adresatem może być wspólnota wystawiona na podobne niegodziwości. Adresatem może być „cały świat”, w którego imieniu domagać się można upamiętniającego potępienia odnośnej niegodziwości.

Nie ma powodu do sądzenia, że jedynym „rozsądnym” uzasadnieniem odczuwania przez kogoś ciężącej na nim bardziej niż na jakichś innych ludziach odpowiedzialności *prospektywnej* w jakiejś sprawie, i jedynym „rozsądnym” usprawiedliwieniem *przypisywania komuś* ciężącej na nim bardziej niż na jakichś innych ludziach odpowiedzialności *prospektywnej* w jakiejś sprawie, może być jedynie ciężąca na odnośnej osobie odpowiedzialność retrospektywna. Ceną za autentycznie odczuwaną więź asocjacyjną danej jednostki z jakąś zbiorowością bywa intensywnie przeżywany *żal* z powodu splamienia się znacznej części członków odnośnej zbiorowości pewnym typem niegodziwego postępowania, a w pewnych przypadkach również z powodu niezadowolającej reakcji autorytatywnych przedsta-

wicieli owej zbiorowości na owe niegodziwości. W obliczu intensywnego przeżywania przez daną jednostkę swej więzi asocjacyjnej mówi się często o przeżywanym przez nią *wstydzie* za winy pewnych innych ludzi. Jednakże wydaje mi się niezbędne rozróżnianie pomiędzy *wstydem moralnym*, który jest tym samym, co skrucha, i racjonalnie odczuwany być może tylko na gruncie przypisywania sobie samemu określonej winy, a *żalem* z powodu przewin i uchybień innych osób, zaliczanych przez daną jednostkę do zbiorowości, do której sama siebie również zalicza. Nie ma nic nieracjonalnego w tym, że na podłożu takiego żalu powstaje też w jednostce poczucie odpowiedzialności prospektywnej, ciężącej na jej zbiorowości, na tej zbiorowości autorytatywnych członkach, jak również na niej samej. Poczucie odpowiedzialności za pomoc w przezwyciężaniu wywołanej przez owe niegodziwości w ich ofiarach i w innych członkach odnośnej zbiorowości traumy psychicznej, czemu służy dostatecznie dobitne okazanie współczucia i potępienie winowajców. Odpowiedzialności za zrekompensowanie, w miarę możliwości, „bezpośrednim” ofiarom niegodziwości oraz innym członkom ich zbiorowości doznanych krzywd. Co więcej, nie ma nic nieracjonalnego w tym, że od nie splamionych winą członków zbiorowości, której inni członkowie w znacznym stopniu splamili się winą, *oczekuje się* zadokumentowania takiego poczucia odpowiedzialności prospektywnej. O ile np. obchody jedwabieńskie były wyrazem takiego żalu tych członków narodu polskiego, którzy się z nimi solidaryzowali (pomijam tu niefortunny wątek „przeprosin”, o którym wypowiem się za chwilę), to nie ma sensu krytykowanie ich umotywowane powoływaniem się na to, że barbarzyństwem moralnym jest trwanie przy koncepcji odpowiedzialności [retrospektywnej] zbiorowej. Przeciwnie, ubolewać trzeba nad postawami tych Polaków, którzy uważają, że sprawa tak zbrodniczo wybuchających w niedawnej przeszłości w Polsce okrucieństw na tle antysemityzmu i innych odmian ksenofobii oraz sprawa powtarzających się obecnie w naszym kraju przejawów ksenofobii ich nie dotyczy, ponieważ nie ponoszą oni za te rzeczy żadnej osobistej winy.

Jest wreszcie pewna, bardziej kontrowersyjna, sprawa, którą chciałabym poruszyć w związku z zagadnieniami odpowiedzialności retrospektywnej. Idzie mi o osobliwie szerzący się obecnie zwyczaj *przeprosin* zgłaszanych przez odpowiednie autorytety w imieniu takich zbiorowości, których pewni tylko (aczkolwiek nie nieliczni, odosobnieni) członkowie dopuścili się jakichś niegodziwości, wiedzieli o nich, pochwalali je. Szczególnym przypadkiem były przeprosiny narodu żydowskiego w imieniu narodu polskiego za Jedwabne i, w domyśle, za mnogie podobne do niego ekscesy antysemityzmu, gdzie sprawcami lub chętnymi współsprawcami byli Polacy.

Autentyczny – szczery – akt oferowania przeprosin zakłada *skruchę*, a więc uświadomienie sobie osobistej przewiny: przeżycie bolesne i niekiedy głęboko modyfikujące osobowość tego, kto go doznaje. Przeprosiny bez uznania przez przepraszającego jakiejś swojej winy to *contradictio in adiecto*. Dlatego nikt nie ma moralnego prawa oferowania przeprosin zastępczo, bez woli odnośnego winowajcy, nikt nie ma prawa oferowania przeprosin w imieniu zbiorowości, której

nie wszyscy członkowie czują się winowajcami (czy to dlatego, że nie poczytują pewnych zachowań za niegodziwe, czy to dlatego, że uważając je za niegodziwe nie poczuwają się w tym względzie do jakiejś retrospektywnej odpowiedzialności). Przeprosiny w imieniu jakiejś zbiorowości uwłaczają niewinnym członkom tej zbiorowości i naruszają swoiste prawo do autonomii moralnej przysługujące nawet winowajcom.

Rozpowszechnianie się obyczaju publicznych przeprosin bywa z wielu względów niepokojące. Sprzyja on utrzymywaniu się ideologii winy zbiorowej, w której jednostka miałaby uczestniczyć przez sam fakt przynależności do zbiorowości, do której przynależeli winowajcy. Rodzi usprawiedliwione poczucie krzywdy wśród ludzi, którzy czują się napiętnowani taką „winą przez asocjację”. Sprzyja szerzeniu się wśród nich resentymentów względem ludzi, którzy odnośnie niegodziwości nagłaśniają na forum publicznym, a nawet względem zbiorowości, do której należały ofiary. Przejawy tego dają o sobie znać w sprawie Jedwabnego.

Rozpowszechnienie się tego obyczaju sprzyja hipokryzji. Bywa, że po ogłoszeniu wyroku gruboskórny sędzia wzywa bandziorów do przeproszenia obecnych na sali krewnych zamordowanych. Nie liczy się z tym, że takie wezwanie do przeprosin jest również wezwaniem osób dotkniętych zbrodnią do przebaczenia, do czego nic go przecież nie upoważnia. Winowajcy wypowiadają wymagane słowa nie pobudzeni do tego przez skruchę, ale w oczekiwaniu korzyści, jakie mogą odnieść z tego aktu hipokryzji.

W życiu publicznym przeprosiny w imieniu jakichś zbiorowości niejednokrotnie okazują się aktami zastępczymi, mającymi zwalniać uczestniczących w tych ceremoniach ludzi od podjęcia trudu sprostania ciężającej na zbiorowości, a zwłaszcza na jej autorytatywnych przedstawicielach, odpowiedzialności prospektywnej. Zbiorowe padnięcie na kolana biskupów polskich przepraszających Boga za popełnione przez chrześcijan grzechy antyjudajizmu i antysemityzmu było gestem patetycznym, ale niestety nie inicjującym energicznego podjęcia przez to grono niezbędnych dalszych działań. Obraz przedstawiający mord rytualny dotychczas zdobi katedrę sandomierską i nie doczekał się nawet stosownego napisu refutującego oskarżenia żydów o mordy rytualne. Episkopat nie wzywa mieszkańców Jedwabnego wraz z ich duszpasterzem do przemyślenia dokonanej w ich miasteczku zbrodni i jej ideologicznego podłoża i do udziału w publicznym wyrażeniu żalu. Nie potępia energicznie i uporczywie coraz bardziej rozpowszechniającej się w Polsce literatury antysemitycznej. Nie podnosi głosu w związku z mającymi w Polsce, jak o tym coraz częściej słyszymy, wybrykami i przestępstwami na tle ksenofobicznym, np. względem Murzynów lub Cyganów. Podjęcia niezbędnych tu działań nie może zastąpić ceremonia przeprosin.